Rok 1873. Kraków, czwartek 25 grudnia Nr. 296.

Dziennik KRAJ wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedyńczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 5 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwart.	mies.
w Krakowie	12 złr. —	3 złr. —	1 złr.
wAustrji z przesyłką	16 „	4 „	1 „ 40.
w Niemczech	12 tal. —	3 tal. —	1 tal.
we Francji	80 fr. —	20 fr. —	7 fr.
we Serbji, Włoszech, Rumunii i Szwajc.	48 fr. —	12 fr. —	4 fr.
w Turcji	64 „	16 „	6 „
w Belgji	56 „	14 „	5 „

KRAJ

Przedpłatę przyjmuje Administracja dz. Kraj, urzęda pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje. Redakcja, Administracja i Ekspedycja miejscowa w Krakowie ul. Mikołajska l. 436. Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Reklamacje nieopieczętowane wolne od opłaty i uwzględnia się je tylko w terminie 8 dni. — Rękopisów nie zwraca się.

Cena ogłoszeń (Inseratów).
w pierwszém umieszczeniu wiersz . . 8 cnt.
w każdém następném umieszcz. wiersz 5 „
Stempel od każdorazowego umieszcz. 30 „
Ogłoszenia przyjmuje administracja i ajencje.

Ogłoszenie przedpłaty na rok 1874.

Ze zbliżającym się Nowym Rokiem prosimy szanownych czytelników naszych **o wczesne odnowienie** prenumeraty, aby nie spowodować niemiłéj przerwy w rozsełce dziennika.

Przedpłata na „Kraj“ wynosi:

Cena przedpłaty:	W Krakowie:	w Austrji: z przesy. pocztową
rocznie	złr. 12	złr. 16
półrocznie	„ 6	„ 8
kwartalnie	„ 3	„ 4
miesięcznie	„ 1	„ 1.40

Cena przedpłaty za granicą wyrażona jest w nagłówku dziennika.

☛ Nowo przystępujący prenumeratorowie otrzymają początek drukującéj się obecnie w feljetonie „Kraju“ nader zajmującéj powieści „Pieniądze i Duch“ **bezpłatnie.**

Najtaniéj i najdogodniéj przesełać można prenumeratę **przekazem pocztowym.**

Przegląd polityczny.

Onegdaj sejm lwowski odbył ostatnie przed świętami posiedzenie i odroczył posiedzenia swe aż do 29 b. m.

W radzie powiatowéj lwowskiéj większość chciała uchwalić wotum zaufania dla ks. Jerzego Czartoryskiego; prezes rady jednak, niejaki baron Brunicki, usunął przedmiot ten z porządku dziennego, przeciw czemu większość rady wniosła protest do namiestnictwa.

Stara *Presse* powiada, że przyjmuje wszelkie pogłoski o projektach ustaw wyznaniowych, przygotowanych przez p. Stremayera z wielkiém niedowierzaniem, aby sobie kiedyś oszczędzić nieprzyjemnych rozczarowań!

Na 10 i 16go stycznia rozpisane są w Czechach wybory uzupełniające do rady państwa. Zdaje się, że obóz czeski rozbił się na dwie frakcje i że młodoczescy kandydaci, jeżeli zostaną wybrani, wejdą do rady państwa. Ile frakcja staroczeska zachowała jeszcze wpływu, okaże się przy tych wyborach.

Korespondencje z Brodów do dzienników wiedeńskich przedstawiają uchwałę sejmu, znoszącą okręg wolno handlowy brodzki, jako karę wymierzoną na ludność miasta tego za wiernokonstytucyjność: niechaj raczéj przypiszą uchwałę tę opieszałości posła swego Kallira, który nie był obecnym na posiedzeniu, a miał tę dziwną pretensję, aby sejm na niego czekał i odkładał sprawy z jednego dnia na drugi.

Ciekawą jest polemika między *Figarem* paryzkim a półurzędową berlińską *Nord. Allg. Zeitung*. *Figaro* niedawno podał wiadomość, że rząd niemiecki zamierzył wyrugować z korespondencji dyplomatycznéj język francuzki i zastąpić go tym językiem, którym „Karol V zwykł był mówić tylko do koni swoich“, to jest niemieckim. Otóż według *Figara* niedawno gabinet berliński przesłał do Petersburga notę niemiecką, na którą ks. Gorczakow odpowiedział po — rossyjsku!

Na anegdotkę tę odpowiada *Nord. Allg. Zeitung*, że rząd niemiecki stanął ze wszystkimi rządami „n a s t o p i e r ó w n o ś c i“, że do wszystkich pisuje p o n i e m i e c k u a odbiera korespondencje dyplomatyczne w językach poszczególnych krajów. „Co się tyczy Rossji — pisze daléj *Nord. Allg. Zeitung* — świadczy to o stopniu wykształcenia Francuzów, jeżeli mniemają, że n a m t u w B e r l i n i e n o t a r o s s y j s k a s p r a w i a j a k i k o l w i e k a m b a r a s! *Figaro* o sile atrakcyjnéj języka rossyjskiego zanadto słabe ma wyobrażenie. My Niemcy lepiéj ją oceniamy. Język, którym mówi 60miljonowy naród sąsiedni, dostatecznie u nas jest znanym i nie wymaga u nas bynajmniéj u c z o n e g o za tłómacza. Studjum języka tego aż nadto rozpowszechnionem jest w naszym stanie kupieckim, a znajomość jego s z e r z y s i ę c o r a z b a r d z i é j w naszych sferach naukowych i literackich. Francuzi nie uczą się ani po niemiecku, ani po angielsku, ani po hiszpańsku, ani po włosku — *habeant sibi!* U nas leży to na dłoni, że musimy się zaznajomić z językiem w s z e l k i e g o s ą s i e d n i e g o n a r o d u n a w s c h o d z i e, z k t ó r y m j e s t e ś m y w p r z y j a ź n i. My nie mamy pretensji żyć w Europie w chińskiem odosobnieniu i zarozumiałości, abyśmy wmawiając w siebie, że jesteśmy pierwszym narodem, powoli ogłupieli. Niechaj sobie Francja daléj tak postępuje; my nie będziemy mieli powodu uskarżać się na to, jeżeli się z Francuzami spotkamy znowu na polu bitew, co prasa francuzka uważa za rzecz nieochybną“!

Polemika ta jest bardzo znaczącą — i rzuca światło na usposobienie sfer rządowych w Berlinie p r z y j a z n e w z g l ę d e m R o s s j i, a tak nienawistne przeciw Francji.

Bez uwag!

Po dwukrotnéj konfiskacie za artykuły o sprawie dra Adama Bełcikowskiego, opowiemy dziś sam fakt bez wszelkich uwag.

Z początkiem bieżącego roku miano otworzyć ośmio-klasowe gimnazjum żeńskie w Krakowie. Zakład ten był celem kilkoletnich zabiegów stronnictwa postępowego w Krakowie, uwieńczonych nareszcie pomyślnym skutkiem. Aby otworzyć gimnazjum z początkiem bieżącego roku szkolnego, trzeba było choć p r o w i z o r y c z n i e zamianować dyrektora, gdyż na obsadzenie posady téj s t a ł e z konkursu nie było już czasu.

Mianowania tego p r o w i z o r y c z n e g o dopełniła rada szkolna okręgowa, idąc głównie za inicjatywą dra Majera członka swego, który gorąco popierał kandydaturę na tę posadę dr. Bełcikowskiego.

Uczyniła to rada szkolna okręgowa na mocy przysługującego jéj prawa p r o w i z o r y c z n e g o mianowania dyrektorów i nauczycieli; kiedy zaś kilku niechętnych dr. Bełcikowskiemu żądało w radzie miejskiéj, aby rada miejska nie uznała téj nominacji, jakoby przez radę szkolną okręgową nieprawnie uczynionéj i drowi Bełcikowskiemu nie asygnowała płacy dyrektorskiéj: rada miejska krakowska znaczną większością głosów przeszła nad tym wnioskiem do porządku dziennego, potwierdzając tém samém nominację dra Bełcikowskiego.

Z ramienia więc dwóch władz autonomicznych stojących pod jednym i tym samym prezydentem, z ramienia rady szkolnéj okręgowéj i rady miejskiéj krakowskiéj mianowany został dr. Bełcikowski dyrektorem gimnazjum żeńskiego i w u r z ą d s w ó j w p r o w a d z o n y. — Rada szkolna okręgowa odebrała od niego prawem przepisaną przysięgę, rada miejska asygnowała mu płacę, a dr. Bełcikowski objął z początkiem bieżącego roku swoje urzędowanie.

Według §. 18 statutu gimnazjum żeńskiego „Dyrektor jest przełożonym całego zakładu. Jemu podporządkowani są: prefekta, wszyscy nauczyciele i nauczycielki. Oprócz spełniania obowiązków zarządu dydaktycznego i ekonomicznego w zakładzie, oprócz przewodniczenia na konferencjach nauczycielskich i częstego zwiedzania klas, obowiązany jest do wykładu przez sześć godzin tygodniowo.“ Z tego widać, jakie ważne i niezbędne funkcje spełnia dyrektor w gimnazjum żeńskiém, i oczywista rzecz, że zakład zostawiony bez dyrektora chromać musi i celowi swojemu odpowiadać nie może.

Nominacja więc prowizorycznego dyrektora przez radę szkolną okręgową i potwierdzenie go przez radę miejską krakowską były warunkiem niezbędnym wprowadzenia w życie jeszcze z rokiem bieżącym téj instytucji, na któréj powodzeniu tak wiele zależy wszystkim o dobro ogółu dbałym obywatelom nietylko Krakowa, ale i kraju całego. I weszła w życie ta instytucja naukowa, pod kierownictwem dra Bełcikowskiego, którego „g o r l i w e i t a k t o w n e p e ł n i e n i e o b o w i ą z k ó w“ w tym krótkim przeciągu czasu uznała rada szkolna okręgowa w reskrypcie z d. 15 b. m., w reskrypcie — w którym z polecenia rady szkolnéj krajowéj oznajmia mu, „aby j u t r o d. 16 grudnia b. r. akta, przybory i fundusze szkoły oddał pannie prefekcie“, sam zaś szkołę natychmiast opuścił!

Tak się też stało, a gimnazjum żeńskie w połowie kursu pozbawione jest dyrektora, funkcji jego nikt inny nie pełni, wykładów jego nikt inny również kwali-

---

POEZJE Michała Bałuckiego.

Kraków. 1873.

Któż nie zna w Krakowie autora powieści „Młodzi i starzy“, „Żydówka“ lub komedji jak „Polowanie na męża“, „Radcy pana radcy“? Kto w Krakowie powieści tych nie czytał, lub nie był na przedstawieniu tych komedyj? Śmiało utrzymywać możemy, że z czytających każdy czytał powieści, a liczniejsi jeszcze, bo i nieumiejący czytać, widzieli przynajmniéj jedną z tych sztuk. To téż zna ich autora Kraków cały; zapytaj paupra krakowskiego o niego na ulicy, a z pewnością ci go wskaże. Ale bo też p. Bałucki ukochał gród ten stary i jego okolice, nad wszystkie inne. Są zaledwie dwie czy trzy pomiędzy licznemi tego autora powieściami, których osoby nie w Krakowie działają. Jest więc p. Bałucki pisarzem per excellentiam krakowskim, a ktoby chciał napisać studjum rozwoju życia w Krakowie, lub gdyby to się dało, historję salonu jego z kilkunastu lat ostatnich, musiałby się wszędzie z pełną wpływów osobistością autora tego zdybać. Najpopularniejszą z licznych znakomitości Aten naszych jest niezaprzecze nie twórca komedji „Polowanie na męża“.

Cóż więc za śmiałość bez granic, niejako na jego własném terytorjum krytykować chcieć jego dzieła, pisać recenzję poezyj jego, kiedy i te zapewne zna większa część Krakowian, bo niejednemu z nich lub sam autor je czytał, lub czytało je wielu w czasopismach, gdzie wszystkie już podobno drukowane były! Wielka śmiałość i nie wielka. Wielka, bo zdawałoby się, że nie możnaby dla autora być zbyt grzecznym — nie wielka, bo jakikolwiek zrobilibyśmy zasłużonemu pisarzowi temu zarzut — najgłówniejszego mu zrobić nie możemy, a tym jest: że nie jest poetą!

Recenzent tu tylko trudność wielką napotyka w tém, że w Krakowie każdy z wierszów poety jest już osądzony i miejsce mu już przeznaczone zostało, potrzebaby więc daleko wprawniejszego, niż nasze, pióra, ażeby zmienić, gdyby potrzeba było, sąd i inną pojedynczym poematom lub rodzajom poezji właściwym panu Bałuckiemu, jeźli się tak wyrazić można, ponadawać rangę. A jeżeli mimo to trudne podejmiemy zadanie, stanie się to raczéj w celu dogodzenia własnemu naszemu „widzimisię“, niż z powodu zaufania w skutek uwag naszych — i jeżeli stronników zdaniu naszemu pozyskamy, to zapewne między publicznością, która poety nie zna jeszcze, lub zna go bardzo mało, i wobec téj o nim kilka słów powiedzieć zamyślamy.

Już samo zakreślenie sobie pola, na które wyprowadza autor, jako powieściopisarz utworów swoich bohaterów, naprowadza na myśl, że on i jako poeta, w świecie ducha pociągnął pewną granicę, po za którą nie występuje. I tak jest rzeczywiście; p. Bałucki nie nastraja lutni swéj nigdy na zbyt wysokie tony. Gdyby w poezjach jego chciał ktoś znaleźć wyraz, dla głębokich a wieczystych zagadnień ludzkości o jéj początku i końcu, któreby w pewnéj chwili duszę mu szarpały, musiałby się zawieść najzupełniéj. Bo czy poeta w własnéj duszy przeszedł nad niemi do porządku dziennego, czy o nich nie ma chęci wspominać, — dość na tém, że ich w poezji jego nie ma. Miłość kobiety na rozmaite warjowana temata i dola ojczysta, oto dwie główne strony naciągnięte na lutni poety. Nie ma tu więc wiersza takiéj siły, jak Ely-ego „Juljan Apostata“, „Na pobojowisku“ lub tak głębokiego jak „Thetis i Achilles“ lub „Do pani Modrzejewskiej“ tego autora.

„Kocham ziemię, co mi matką była, —
I pięknego widziałem w niéj siła,
I nie jednę-m przeżył chwilę cudną,
Że zapomnieć o niéj było trudno; —
A nie malarz, więc nie malowałem,
Pisać umiem, więc to spisywałem,
Na pamiątkę, jako w lata młode
Człek na ludzi patrzał i przyrodę.“

Tak mówi sam p. Bałucki w wierszu „Za przedmowę“ i sam słowy temi najlepiéj charakteryzuje stanowisko swoje jako poety. Forma tu nie wymuszona ani pretensjonalna, raczéj uczynićby można zarzut, że zanadto rzucona jakby od niechcenia, co czasem nawet z pewném graniczy zaniedbaniem — i wielką krzywdę wyrządza szczególniéj wierszom z działu zatytułowanego: „Scherzo“. Jest to dział drugi w zbiorze poezji pana Bałuckiego. Pierwszy nosi tytuł: „Dzieje miłości“, i jest w tonie poważnym pisany. Dla dania wyobrażenia o dziale tym podajemy jeden z najpiękniejszych w nim wierszy, p. t.: „Chwilka szczęścia“.

Ha! poszli wreszcie! — Z drżącem serca biciem
U nóg twych siadam, — znów jesteśmy sami! —
O jak mi dobrze pod twych rąk nakryciem
Położyć głowę zmęczona troskami —

Burzą zazdrości piersi moje wzdęte
Już opadają, — pogoda po burzy —
Nademną oczy twoje uśmiechnięte —
O! takim wzrokiem patrz, patrz jak najdłużéj...

Ja się twych spojrzeń czepiam, mój aniele,
Jak majtek liny nad przepaścią ciemną —
Jakże mię dziwny przeszedł dreszcz po ciele —
O Panie Boże, zmiłuj się nademną!

Przyszło mi na myśl, nuż mój anioł wstanie,
Naraz odepchnie mnie i powie: „dosyć!“ —
A ja nie będę umiał żebrać, prosić —
I wargi zatnę i spadnę w otchłanie.

fikowany nie objął, kierownictwo szkoły zostało w rękach „panny prefekty“, kobiety wiekowéj i tak wysokiemu zadaniu naukowemu bynajmniéj podołać niemogącéj!

Oto jest fakt sam, nad którym uwagi nasze, za które dziennik nasz dwukrotnéj uległ konfiskacie, zachowujemy sobie na późniéj, kiedy pozwani przez c. k. prokuratorję przed kratki sądowe, będziemy je mogli swobodnie wypowiedzieć.

Korespondencje „Kraju“.

Wiedeń 22 grudnia.

(F.) W sejmie „czeskim“, który od czasu wystąpienia deklarantów zamienił się w poufne familijne kółko zwolenników dr. Herbsta i namiestnika bar. Kollera, wystąpienie młodo-niemieckiego posła dr. Heinricha na ostatniem posiedzeniu wywołało wielką burzę.

Przypomną sobie czytelnicy powszechną senzację, jaką swego czasu sprawiło rozwiązanie stowarzyszenia narodowo-ekonomicznego w Pradze, przez namiestnictwo czeskie z powodu narodowego charakteru tegoż stowarzyszenia. Otóż na ostatniem posiedzeniu sejmu pragskiego, gdy chodziło o kwestję wcielenia majątku pomienionego stowarzyszenia do funduszu krajowego, zabrał głos dr. Heinrich, członek frakcji młodoniemieckiéj i delegat do izby deputowanych, aby wykazać nielegalność, jakiéj dopuściło się namiestnictwo czeskie przez nieuzasadnione rozwiązanie tego stowarzyszenia narodowo ekonomicznego. Gromiąc w ostrych słowach samowładne postępowanie bar. Kollera, zarzucał mu „u c i s k narodowości czeskiéj“, nazwał rządy jego „rządami szabli“ i wytknął „bezprawia“, jakich dopuścił się p. Koller względem czeskich mieszkańców kraju. Gdy w toku dyskusji nad kwestją ważności wyboru ks. Jungbauera na ostatniem posiedzeniu izby poselskiéj z dnia 10 lutego b. m. członkowie frakcji hr. Hohenwarta, hr. Harrant i ks. Pflügl w zbyt umiarkowanych tylko słowach podnieśli samowładzę w postępowaniu bar. Kollera, powstała burza szemrania i przeczenia na ławach stronnictwa ustawowierczego a p. minister spraw wewnętrznych skorzystał z nadrzającéj się téj sposobności, aby wyrazić nadzieję, iż namiestnik Czech, obdarzony zaufaniem swego monarchy, jeszcze długo ku błogosławieństwu i dobrobytowi kraju znakomicie piastowany przezeń urząd i nadal dzierżyć będzie. Otóż te same zarzuty, ale w daleko ostrzejszych słowach podniesione zostały w sejmie pragskim przez deputowanego Heinricha, który nie jest ani Czechem, ani klerykałem, ani zwolennikiem feudalizmu, lecz Niemcem całą duszą i członkiem stronnictwa, dla którego bar. Koller jest przecież ideałem czeskiego namiestnika. Ani zawezwanie mowcy do porządku przez marszałka sejmu ks. Karlosa Auersperga, brata prezesa obecnego ministerstwa, ani szemrania mameluków bar. Kollera podczas mowy p. Heinricha, ani wreszcie bezwstydne obelgi i szyderstwa, jakiemi obrzucają go tutejsze organa centralistyczne, nadając mu przydomek „Ehrencseche“, nie zdołają zatrzéć głębokiego wrażenia, jakie wywarła i wywrzeć musiała mowa dra Heinricha. Jakżeż wielkim musi być ucisk narodowości czeskiéj, jakąż bezwzględnością nacechowanemi być muszą rządy p. Kollera, jeźli nawet już w zebraniu wyłącznie ustawowierczem, jakiem jest obecnie sejm czeski, dał się słyszeć głos gromiący w tak stanowczy sposób samowładzę i stronniczość namiestnika czeskiego.

Ministerjalny korespondent *Bohemji* dementuje obiegającą od dłuższego czasu po tutejszych dziennikach pogłoskę o wymianie własnoręcznych listów pomiędzy cesarzem i papieżem Piusem IX w sprawie zapośredniczenia w pojednaniu Watykanu z Kwirynałem. W sprawie nominacji nowych kardynałów austrjackich donoszą *Pester Lloydowi* z całkiem wiarogodnego źródła, iż nuncjusz stolicy apostolskiéj przy dworze wiedeńskim kardynał Falcinelli, zawiadomił już przed paru tygodniami Naj. Pana o zamiarze Jego Świątobliwości udzielenia godności kardynalskiéj prymasowi Węgier p. Simorowi i arcybiskupowi Solnogrodu Tarnoczemu.

Berlin 20 grudnia.

(I. S.) Obrady nad przedłożonym izbie poselskiéj projektem prawa o ślubach cywilnych a raczéj nowego kierownictwa listą ludności postępują od 3 dni, raźnie, tak, iż jak się spodziewano, przed świętami jeszcze będzie prawo to mogło izbę drugą opuścić, by przejść do izby pierwszéj. Pojedyńcze paragrafy, jeden po drugim, przechodzą bez zmian istotnych; najwięcéj trudności sprawił dotychczas §. 6, opiewający, iż miejsce świeckiego urzędnika, wybranego do zarządu listy zapisowéj, zajmować także mogą i osoby duchowne. Paragraf ten zaczepili głównie postępowcy, dążący, jak wiadomo, do zupełnego rozdziału między państwem a kościołem — oparli mu się również ultramontanie, uważając urząd, o jakim w paragrafie tym mowa, za ubliżający duchownemu. Wniosek o skreślenie paragrafu przeszedł.

Przyjęcie projektu o ślubach cywilnych przez izbę pierwszą nie podlega wątpliwości. — Po dokonanym przed rokiem „pairsschubie“ dzisiejszy skład izby pierwszéj nie wzbudza najmniejszych obaw względem losu jakiegokolwiek projektu rządowego. Nie od rzeczy będzie nadto przypomnieć zaręczenie ministra oświecenia dane w izbie poselskiéj na dniu 10 grudnia, gdy prawo to przedłożył, że rząd dołoży z swéj strony starań, by przeprowadzić je w izbie panów. Jak zaś izba ta w dzisiejszym nawet składzie posłuszną jest woli rządu, najlepszym tego dowodem posiedzenie z środy, na którém obradowano nad zatwierdzeniem prawa, usuwającego stępel od kalendarzy i dzienników. Prawo to przyjęte w izbie posłów, jak wiadomo, prawie jednogłośnie, odrzuciła izba panów — jako nieprzypadające rządowi do smaku.

Do obrad szczegółowych nad prawem o ślubach cywilnych wybrała już izba pierwsza z łona swego komisję, składającą się, jak się zdaje, przeważnie z członków przychylnych projektowanemu prawu.

W izbie poselskiéj złożyli przedwczoraj niemieccy posłowie z Księztwa Poznańskiego u laski marszałka wniosek o zaprowadzenie ordynacji powiatowéj w okolicach księstwa zamieszkałych przeważnie przez Niemców. W bieżącéj kadencji zamierza podobno minister przedłożyć sejmowi nowe prawo językowe dla w. ks. poznańskiego, skierowane ku całkowitéj zagładzie języka polskiego w szkolnictwie i zarządzie. Smutne to widoki, tém zaś smutniejsze, iż trudno twierdzić, by reprezentacja polska w sejmie pruskim w téj najważniejszéj dla nas sprawie, jaką jest sprawa języka, wszystko była uczyniła, co czynić było można.

Z powodu śmierci królowéj Elżbiety ogłosił rządowy *Reichs-Anzeiger* rozporządzenie cesarza, nakazujące żałobę na 6 tygodni i wzbraniające wszelkich zabaw publicznych i przedstawień teatralnych przez cały pierwszy tydzień. Niezadowolenie i sarkanie ztąd ogólne; większa część pism tak berlińskich jako i prowincjonalnych wyraźnie zwraca uwagę na niestosowność podobnego rozporządzenia w państwie konstytucyjném i nieopartego na żadném prawie. Zauważają przytém, iż rozporządzenie to, mianowicie dla ziem hanowerskich, heskich i innych anektowanych po roku 1866, których królową zmarła nigdy nie była, najmniejszego nie ma sensu. Jedno z tutejszych pism przypomina wreszcie przeszłoroczną żałobę w Austrji, gdzie wprawdzie na 2 dni zakazano w teatrach przedstawień, ale tylko wiedeńskich, którym cesarz Józef z własnéj szkatuły wynagrodził nadto straty ztąd wynikłe. Objawy te, oraz bezpośrednia petycja tutejszych dyrektorów teatralnych zmieniły téż pierwotne postanowienie cesarskie tak, iż po 4-dniowéj przerwie jutro rozpoczną się teatralne przedstawienia.

Mówiąc o teatrach nie godzi mi pominąć szczegółu, który w kraju miłe może zrobić wrażenie. Otóż w jednym z teatrów przedniejszych w Berlinie (Rezidenz-Theater) ukazał się wreszcie i nasz Fredro! Posażna jedynaczka ukaże się jutro, jak porozlepiane afisze ogłaszają, na ogólne żądanie po raz trzeci, a recenzje zamieszczone z dwóch poprzednich przedstawień każą się spodziewać, iż to bynajmniéj nie jest jéj występ ostatni; zanosi się owszem na długą serję przedstawień, gdyż komedja ta ogólnie się podoba, a dla teatru stała się t. n. „Zugstück“. Recenzje zresztą bardzo pochlebnie oceniają wartość komedji téj, nawet najmniéj przychylne wszystkiemu, co polskie i słowiańskie, podziwiają „den drolligen Humor des polnischen Schlachcicen“. Tłomaczenia dokonał niejakiś p. Rosen.

Kronika potoczna i rozmaitości.

Kraków, 24 grudnia.

W chwili kiedy pióro do ręki bierzemy, jest ruch w całéj Polsce, jakiego nie bywa w żadnym z dni całego roku. Nie przesadzając możemy powiedzieć, że jest to czas jedyny, w którym umysł nasz po ciągłéj po świecie zewnętrznym wędrówce, wraca nareszcie w samego siebie, do zajęcia się samym sobą i najbliższymi. W każdym domu przygotowania jak na przyjęcie nadzwyczajnego gościa... Rozprószeni rodzin członkowie z powodu zajęć powszedniego życia, jakby na dany znak powracają do domów — a tam, gdzie się najwięcéj drogich sercu zbiera. Kto rodziny nie ma lub jest zbyt daleko od niéj, przygarniają go obcy, niewymuszenie i serdecznie, jak brat brata. Pan w kole sług swoich staje, jak przyjaciel, brat i ojciec; w wielu miejscach przy magnackim stole zasiędzie i wieśniak w siermiędze a uczuć mu jéj nie dadzą... Wreszcie, jakby na to, ażeby żadnemu bratniéj nie zabrakło duszy, postarają się, ażeby w całym domu nie zasiąść do uczty w liczbie nieparzystéj... I zbiorą się około stołu, około gospodarstwa domu i zbliży się rodzina i życzyć sobie zacznie i wspominać i przebaczać i cieszyć się i na przyszłość pokrzepiać odwagę — padłszy sobie w objęcia, lub z dłoni uściskiem, jakby powiedzieć chciano: odtąd nikt braterskich nie rozerwie węzłów, nikogo się samego wśród walki nie zostawi, — bo oto cały świat dziś obchodzi pamiątkę urodzin Tego, którego życie całe było, jakby jedną chwilą przebaczenia, powszechnego zbratania nieprzyjaznych sobie i złączenia ich na wieki miłością.

Boga miłości zejście na świat obchodzi dziś więc świat chrześcijański!

Więc jest Bóg taki, a jest on Bogiem królów i wszystkich świata tego potężnych, a przynajmniéj są miljony ludzi na ziemi, którzy się nauki Jego wyznawcami zowią! Dla czegoż więc staje tak często człowiek naprzeciw człowieka, jako wróg przeciw wrogowi, jakby nieprzyjaźń najwyższem prawem niebios była, wolą najpotężniejszego Boga?

Oto przeglądnęło szczupłe grono swoje wiele rodzin; nie ma zapewne rodziny takiéj, którąby przy téj sposobności tęsknie kogoś nie wspominała, ale gdy w wielu rodzinach cicha tylko za jednymi łza rezygnacji spłynie, to gdzieindziéj po innych krwią zachodzi oko, wyschnie powieka i pięść się zaciska i naraz — cały naród staje, jakby jedna rodzina, a przy płomieniu, którym zapłonęło miljonów serce, przed duszy okiem staje świat cały, gdzie jak rozbitki na szerokim Oceanie, kiedy okręt już dawno pochłonęły fale, widzi Polska pojedyńczych synów swoich daleko od niéj walczących z nieprzyjaznym żywiołem... Jedni z nich giną

Ileż szamotań i męki trza będzie
Przecierpieć wtedy, — zanim dusza sobie
Znów odrobinę spokoju zdobędzie —
Spokoju głazów, co stoją na grobie!
Lecz poco myślą grzęść w przyszłéj mogile —
Lepiéj kwiatami zakryć przepaść ciemną —
Daj mi raz jeszcze rękę, co za chwilę
Może nie będzie moją i nie zemną.

Chcąc dać wyobrażenie o zawartych w „Sherzo“ poezjach, trudny byłby wybór, bo jedne za długie są a inne może za słabe. Wolimy przytoczyć zakończenie jednego z lepszych wierszy zatytułowanego: „Spowiedź“. Poeta opowiadając o tém, jak się w swojém życiu kochał i jak ostatnia, którą kochał najsilniéj, wreszcie za mąż poszła, dawszy mu „na pamiątkę łzy i kwiatek“, tak kończy:

„Odtąd już rzadko myślą się pieszczę,
Aby mię która kochała jeszcze;
A jednak ciągle za niemi łażę (!?)
Na ich nadobne patrzę się twarze,
Patrzę, czy która przez zapomnienie
Nie rzuci jakie czułe spojrzenie,
I ich wesołe mowy rad słyszę — —
A potém z tego piosenki piszę.“

Wiersze tego rodzaju, jakie wypływać mogą z usposobienia, które tu określa poeta, sądzimy, że mogą być tylko wtedy piękne, gdy są w bardzo wykończonéj formie. Forma jednak — jak już mówiliśmy, jest w nich najmniéj staranna.

Dział trzeci stanowią „Obrazy i obrazki“, z których się nam „Noc na Czorsztynie“, „Góral“ i „Za chlebem“ najbardziéj podobały. „Noc na Czorsztynie“ nastrojem i tokiem wiersza przypomina cokolwiek Heinego „Ostsee“, bez najmniejszego jednak śladu naśladownictwa. Dajemy z niéj wyjątek mały:

„Pamiętasz noc na Czorsztynie?
Niebo, jak sine stepy —
Po niebie księżyc płynie
I patrzy w puste zamku czerepy
Co na tle jasnego błękitu
Siadły wysoko od ziemi,
Jak sęp z skrzydły obwisłemi,
Na nagiéj skale granitu?
. . . .
. . . .
A gdy chłód nocy ziębił nam ciała,
Tyś szedł po skałach zbierać gałązki,
By ognia naniecić niemi,
I koło zamku przenosząc wiązki
Kłaniałeś się aż ku ziemi,
Przed omszonym murów głazem,
(A z tobą długi, czarny cień razem)
I wołałeś: „Czorsztyński starosto!
Nie karz ty mnie turmą ani chłostą
Za tych kilka suchych drzewek panie“
A to cierpkie twoje urąganie
Z umarłych grzechów — zamkowe mury
Powtarzały echem w takt ponury,
Niby na basztach rozstawione straże.“

Do obrazów zaliczylibyśmy i powiastkę z nad Wisły „Cicha Miłość“, którą poeta przy końcu zbioru zamieścił. Śmiemy twierdzić, że jest to jeden z najpierwszych utworów jego; celuje jednak prostotą w ogóle i prześlicznem niekiedy obrazowaniem. Niektóre ustępy zaliczyćby można do najpiękniejszych w całym zbiorku miejsc. Przed tym poematem jest dział zatytułowany: „Z żałobnych dni“. Są to poezje napisane między rokiem 1860 a 1864. Tytuły ich są: „Z pod Cheronei, Oremus, Piosenki z gór, Mazurek, Krakowiaki, Przy katafalku, W niedzielę rano, Z pamiętnika więźnia, Usprawiedliwienie, Tułaczowi“.

Powiemy może wbrew smakowi teraźniejszości, że te wiersze się nam najbardziéj podobały i one to są podług nas, które p. Bałuckiemu prawo do nazwy poety wyrobiły. Tu dopiero wychyla się autor z murów Krakowa, głębiéj czuć zaczyna, szerszy obejmuje widnokrąg, widzimy jak dłoń położył na tętnie ogólnego narodowego życia, a jak świadczą daty pod każdym z tych wierszy podpisane, uderzenia jego umiał dobrze liczyć i potrafił lutnię swoją nastrajać do wysokości każdéj chwili. Jędrna mowa i natchnienie prawdziwe, są mniéj więcéj wszystkich tych poezji cechą. Nie ma późniejszego owego „jakby od niechcenia“ a w dowód, że natchnienie u prawdziwego talentu oraz i formę ze sobą przynosi, nigdzie tu nie ma późniejszego tejże zaniedbania. — Staje tu wszystko przed nami czyste i pełne, jak z dopiero co rozbitéj formy dobrze udany odlew arcydzieła. Kiedy pierwéj był dla nas poeta tylko sympatycznym towarzyszem utalentowanym, tu stajemy przy nim z szacunkiem, jak obok pełnego siły i rozumu męża. Nie pytamy go więcéj, jak on pojmuje życie jednostek i ludzkości dalszéj, kiedy z taką potęgą widzimy go wtórzącego pieśnią narodowemu czynowi i narodowym smutkom. Nie ma tu owych blasków chłodem wionących; przepychu, w którymbyś ani odrobiny smaku dopatrzeć się nie mógł, nie ma misterności bez stylu i wcale niepoetycznych — uniesień.... czego wszystkiego tak pełno u innych poetów dzisiejszych a w co przy kierunku takim, jak w „Scherzo“ tylko taki talent jak pana Bałuckiego, popaść nie mógł.... mając sprzymierzeńca, jakby w ludowym jakimś nastroju swéj lutni.

Żałujemy bardzo, że nie możemy tu podać dla poparcia naszego zdania żadnego z wymienionych wierszy.

Ostatni dział w zbiorze stanowią wcale dobre tłómaczenia niektórych poezji Heinego i Uhlanda.

nie pocieszeni, inni płyną w tę, inni w ową stronę, bliższą drogą lub dalszą... którędy kto może, a każdy z pełnéj woła piersi: do Polski!

I zdaje się, że im nie odpowiada nikt, że są jak ci, którzy rzeczy niepodobnych pragną, lecz spójrzmy tylko daléj, a zobaczymy w innych narodach coś, jakby jakiś ruch pokrewny owemu rozbitków szamotaniu się i pragnieniom naszym i rozlega się głos:

— Do wolności! do ludów braterstwa!...

I szerzéj rozdyma się pierś i serce potężniéj uderza, bo oto cała ludzkość stanęła jednym przed nami narodem, za jednego Boga stęskniona prawami, Boga braterstwa powszechnego, chociaż nie cała ona dziś Jego na świat przyjście święci. Lecz tuż nad nią dwie wzniosły się potęgi i żelaznemi wpiły się w nią ramionami. Jedna z nich, ażeby mniemany boży w zewnętrznym jéj świecie porządek utrzymać, uciska i podług upodobania dzieli; druga — wyższą od pierwszéj się mieniąca, z wpływem aż po za groby, bo z ducha ma być jedynie— chociaż z ewangelją miłości w ręku, rodziny i ludy — także rozłącza. Kto wie czy w téj chwili pierwsza z nich nie wylęga jakiegoś nowego zamiaru rozdarcia którego z ludów; kto wie, czy tam gdzie mienią się być następcami tych, którzy naukę miłości między ludy nieśli, nie są zajęci stylizacją . . . . . nowéj klątwy, któraby miała przerazić i zgruchotać nie zupełnie jednako z nimi myślących? — Kto wie? A przecież jedni i drudzy nazywają się wyznawcami i następcami Tego, czyjéj pamiątce dzisiejszy poświęcony jest wieczór. — I długoż to tak będzie? Miejmy nadzieję, że nie tak długo na czasy lepsze czekać będzie musiała ludzkość, jakby się zdawało. Droga w przyszłość narodów i lepiéj znana jest wreszcie i jaśniejsza, bądźmy tylko na niéj wytrwali, starajmy się tylko każdy być coraz bliżéj siebie, a gdziekolwiek dziś, łamiąc się opłatkiem, przy życzeniach osobistych krzepią się na dalszą drogę wspólną — tam z duszy całéj i całą piersią posełamy serdeczne: „Szczęść Boże!“

Gwiazda. — W drugi dzień świąt t. j. dnia 26 grudnia b. r., w stowarzyszeniu „Gwiazda“ o godz. 12 w południe, będzie miał wykład „O literaturze polskiéj“ prof. A. Kamiński. Lekcje nauki języka niemieckiego rozpoczną się w poniedziałek dnia 29 grudnia o godz. 8 wieczór.

W kołach kompetentnych krąży pogłoska, że w skutek polecenia „z góry“ liczba budników, konduktorów i w ogóle niższych urzędników i służby ruchu przy kolejach austrjackich, a więc także galicyjskich, ma być według potrzeby powiększoną. Pokazało się bowiem, że w skutek przeciążenia i wielkiego zmęczenia służby i urzędników, zdarzały się liczne nieszczęścia. Zresztą słuszność sama tego wymaga, ażeby także służba kolejowa miała trochę wytchnienia. Następnie zarządy kolei żelaznych mają uwzględnić żądania pojedyńczych miejscowości znajdujących się przy albo niedaleko linji kolei, a w których dzisiaj nie ma żadnéj stacji, i takowe tam potworzyć. Do miejscowości takich należy także miasteczko Podgórze pod Krakowem, przez które koléj przechodzi, nie zatrzymując się. Mieszkańcy Podgórza zmuszeni są udawać się do oddalonego o $^{3}/_{4}$ godziny od Podgórza i tam odwozić liczne towary, np. ogromną liczbę jaj, których handlem trudni się tam 14 handlarzy.

† Ludwik Paczek, żołnierz z roku 1831, zmarły dnia 20 b. m. w Krakowie, był w powstaniu listopadowem porucznikiem, w ciągu jednak kampanji postąpił na rotmistrza, a następnie emigrował. Do r. 1853 przebywał we Francji, potem wstąpił do wojska tureckiego, gdzie dosłużył się stopnia pułkownika (ildirim bey). W r. 1860 wystąpił ze służby tureckiéj, nie chcąc zmienić wiary katolickiéj.

Od dwóch dni szaleje u nas wicher gwałtowny.

Z powodu gwałtownego wichru, dzisiejszy ranny pociąg z Wiednia nadszedł tutaj o $1^{1}/_{2}$ godziny późniéj.

Od pociągu pospiesznego idącego z Krakowa do Lwowa, na stacji w Dębicy wiatr oderwał onegdaj próżny wagon i popędził koleją w kierunku do Lwowa. Musiano wysłać za nim w pogoń maszynę i czekać na jéj powrót.

Kradzieże. — Wczoraj przybył do hotelu pod l. 121 na Kleparzu nieznajomy, przyzwoicie ubrany człowiek, kazał sobie dać pokój i znikł dzisiaj rano zabrawszy całą pościel, został jednak jeszcze przed południem przez ajenta policji p. Dacha na ulicy Grodzkiéj według danego opisu przytrzymany; pościel zaś znaleziono późniéj na Łobzowie. Nazywa się Stanisław Martynowski, jest górnikiem z Droholic pod Piotrkowem w Kongresówce, i przybył tu, ażeby sobie wyszukać jaką posadę, co mu się rzeczywiście udało, bo na zimę przynajmniéj będzie zaopatrzonym.

— Bartek Kot z Przegini pod Liszkami, sławny złodziéj, skradł niedawno w Przegini surdut, który sprzedał starozakonnemu Markowi, swojemu przyjacielowi, w skutek czego Marek został aresztowany, Kot jednak znikł. Przedwczoraj wlazł Kot do mieszkanie Marka, zawsze jeszcze w więzieniu siedzącego i skradł tam srebrny zegarek, z którym został jednak wczoraj przez ekspozyturę policyjną na Podgórzu przytrzymany i do sądu odstawiony.

Konfiskata. — Lwowska c. k. prokuratorja państwa, skonfiskowała wczoraj nr. 20 czasopisma ruskiego *Prawda.*

Samobójstwo.—Dnia 18 b. m. w własnem pomieszkaniu pod l. 22 przy ulicy Łyczakowskiéj, zażyła w zamiarze samobójczym fosfor zebrany z siarników Józefa Sł., utrzymująca się z szycia, 22-letnia córka byłego oficjalisty prywatnego. Zawód doznany w miłości miał być powodem tego samobójstwa.

(C) **Chrzanów** dnia 23 grudnia. — Przed kilku miesiącami, poruszono tutaj za wpływem kilku zacnych osób ważną sprawę, bo sprawę założenia straży ogniowéj ochotniczéj! Z początku wzięto się z wielkim zapałem ku urzeczywistnieniu tejże, z upływem jednak czasu ostygło wszystko tak dalece, iż dziś nawet wzmianki o téj kwestji naprożnoby było szukać! Niewiem czemu mam przypisać to nagłe w tym względzie zobojętnie, boć przecież wiem dostatecznie, iż istnieje dotąd jakiś komitet „ad hoc“ wybrany wiem następnie, iż kwota przez urzędników tutejszych w celu zasilenia funduszu zakładowego (117 zła) złożona, spoczywa w depozycie tutejszéj Rady miejskiéj, wiem nakoniec że statut wzmiankowanéj instytucji, już od 2 miesięcy z górą Namiestnictwo zatwierdziło, lecz niewiem zaiste co skłania komitet do szkodliwéj bezczynności, czemu złożona kwota od pół roku leży bez żadnego procentu, dlaczego nareszcie z zatwierdzonego statutu nie zrobiono dotychczas żadnego użytku?! Sądzę więc, iż niebędzie od rzeczy zapytać szanowny komitet, co zamyśla z tym fantem zrobić? Boć przecie niespodziewamy się aby ta ważna sprawa miała być złożoną „ad acta“. Drugą ważną sprawą ogół naszego miasta żywo zajmującą, jest podjęta przez p. B. I. Szczybórę myśl utworzednia fundacji stypendyjnéj chrzanowskiéj o któréj ogólnikowym programie przy sposobności sprawozdania mego z odczytu wspomnianego prelegenta wspomniałem! Szlachetna ta myśl niepowinna zostać bez odgłosu, a to tem bardziéj, że, sama ważność téjże za nią przemawia! To też mamy prawo domagać się od wnioskodawcy orędownictwa, a od instytucji do których to należy i reszty publiczności silnego poparcia w tym względzie! Ze p. B. I. S. nie zamierza postępować w śla dy komitetu straży ogn. ochotn., to dowodzi najlepiej ta okoliczność, iż jak się z autentycznego źródła dowiaduję, niebawem zamierza mieć drugi odczyt na korzyść w mowie będącéj fundacji stypendyjnéj! Za temat o ile nam wiadomo, miał sobie prelegent obrać — „kwestję żydowską!“ Z prawdziwą niecierpliwością oczekujemy tego odczytu, którego treść szczególniéj u nas może znaleźć wiele zastósowania, co nas témbardziéj zaspakaja, że mamy powody spodziewać się od prelegenta bezstronnego w tym względzie zapatrywania się.

Wicher.—W nocy z wtorku na środę, silny wicher obalił znaczną ilość słupów telegraficznych pomiędzy Warszawą i Kaliszem, a Kaliszem i Ostrowem.

O wyspie Nowéj Gwinei, bardzo mało znanéj dotąd Europejczykom, na ostatniem posiedzeniu tow. geograficznego w Londynie odczytał kapitan I. Moresby rozprawę, napisaną na podstawie osobistych spostrzeżeń i doświadczeń. Autor przedewszystkiem zbijał rozpowszechnione w Europie uprzedzenie, jakoby ludność Nowéj Gwinei była najmniéj rozwiniętą z wszystkich ras rodu ludzkiego. Na południowo wchodniem wybrzeżu wyspy znalazł szczep, odznaczający się najlepszymi przymiotami rasy australskiéj, zajmujący stałe siedliska i uprawiający rolę. Łączą się tam dwie właściwe rasy murzyńskie: rasa Oceanu Spokojnego i właściwa australska. Godną uwagi jest okoliczność, że wyspa Nowa Gwinea przebywa właśnie okres przejściowy z kamiennego do kruszcowego. Podług missjonarza ks. Dill, wyspa ta w języku krajowców nazywa się „Daudi“, a Australja „Wielką Daudi“. Wspomniane dwie rasy stykają się z sobą nad wielką rzeką, dzielącą wyspę na dwie równe prawie części. U ujścia rzeki rozsiadł się szczep ludożerców, w południowo-wschodniéj stronie wyspy ludność objawia wiele lepszych popędów i nawet pewien stopień cywilizacji, a jeden nawet szczep murzyński pielęgnuje kwiaty i inne rośliny z zamiłowaniem. Murzyni ci używają także białych kamyków do wysadzania ścieżek w swych ogrodach, a budują chaty podobne do tunelów. W chacie takiéj mieści się około 70 rodzin, a każda zajmuje w niéj osobne ogrodzone miejsce. Ludzi białych uważają za dziwolągi; podejmują ich jednak uprzejmie i chętnie zatrzymują przy sobie jako osobliwość. Plemię tych murzynów pali nieustannie tytuń, drugie zaś równie nieustannie go przeżuwa; fajki wyrabiają sobie z trzciny bambusowéj; zasiadłszy, puszczają fajkę kołem, a każdy wciągnąwszy w siebie spory łyk dymu, oddaje ją obok siedzącemu. Władze umysłowe u ostatnio wymienionych plemion są bardzo słabo rozwinięte, liczyć umieją tylko do pięciu, a dla cyfry 3, nie mają wcale nazwy.

Teatr.—Z powodu zasłabnięcia panny Maj, wczoraj zamiast zapowiedzianego drugiego przedstawienia „Djany de Lys,“ grano „Dama kameljowa“ Dumasa.

Teatr.—W piątek w drugi dzień świąt, po raz drugi: „Król Łokietek czyli Wiśliczanki,“ opera narodowa Dmuszewskiego, muzyka Elsnera.

Spostrzeżenia meteorologiczne. — Dnia 23 grudnia pochmurno, wieczorem i w nocy deszcz z wichrem zachodnim; termometr od +2.8 doszedł do +5.0 R. Barometr ciągle opada, rano o 6 dnia 24 stan jego był 327.20, termometru +2.6 R.

HOTEL SASKI. *Przyjechali:* August hr. Karnicki ob., Aleks. Domher ob., z Warszawy; Kaz. Chłędowski c. k. kom. z Złoczowa; Ant. hr. Oborski ob. z Galicji.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Wiedeń dnia 23go grudnia. — (Kolej Dniestrzańska. Jak wiadomo powszechnie, dochody kolei Dniestrzańskiej w ubiegłym roku były bardzo mierne, i stan jéj finansowy wiele pozostawiał do życzenia pomimo że administracja bardzo mało kosztowała, a członkowie rady zawiadowczéj i komitetu wykonawczego żadnych nie pobierali emolumentów a nawet „marki obecności“ wcale nie były płacone wskutek uchwały walnego zgromadzenia. Teraz położenie kolei znaczne się polepszyło, dzięki bezprzykładnéj prawie szczodrobliwości patronów téj kolei pp. dra Adolfa Weisa i barona Schwarza. Piewszy przeprowadził był w swoim czasie finansowanie kolei, razem zaś ci panowie przeprowadzili budowę. Dziś gdy koléj w niezbyt świetnem położeniu, wyżéj wspomnieni dwaj finansiści odstępują towarzystwu kolejowemu cały swój zysk czysty z budowy linji który jak się zdaje ma być dość znaczny.

„Telegramy Kraju“

Wiedeń 24 grudnia. Minister sprawiedliwości Glaser zebrał obfity materjał tyczący się ostatniéj kryzys giełdowéj, aby odpowiedzieć deputowanemu Steudlowi na jego interpelację w tym przedmiocie.

Paryż 23 grudnia. Cała prawica potępiła interpelację jenerała du Temple. Prezydent Mac-Mahon przyjmował posła włoskiego Nigrę. Hrabia Beust, jadąc z Londynu do Wiednia, przejechał przez *Calais.*

Bukareszt 23 grudnia. Izba uchwaliła kontyngens na rok 1874 w wysokości 19,000 żołnierza.

Do zamknięcia dziennika kursa nie nadeszły.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Gralichowski.

Z powodu świąt uroczystych, następny numer „Kraju“ wyjdzie w sobotę wieczorem

Kurs papierów i pieniędzy.

KRAKOW, 24 grudnia.	płacą Zła.	c.	żądają Zła.	c.
5% Obligacje indemn. galicyjskie..	74	75	76	75
4% Listy zastawne galicyjskie	71	50	73	50
5% Listy zastawne galicyjskie.....	78	75	80	75
4% Listy zastawne polskie serja I..	93	—	94	75
4% Listy zastawne polskie serja II.	92	—	94	—
5% Listy zastawne polskie nowe .	91	50	93	50
4% Listy likwidacyjne polskie.....	77	75	79	75
6% Listy zastawne banku hip. gal.	80	—	83	—
6% Listy zastawne banku włościań.	—	—	92	—
Galic. zakładu kredyt. ziemskiego:				
$5^{1}/_{2}$% Listy zast. 36-letnie srebrem.	—	—	—	—
6% Listy zast. 36-letnie banknot..	—	—	—	—
6% „ „ 1[illegible] letnie „	—	—	—	—
Akcje kolei warszawsko-wiedeńskiéj.	—	—	—	—
„ „ galic. Karola-Ludwika..	225	—	230	—
„ „ lwowsko-czern.-jaskiéj..	137	50	142	—
„ banku dla han. i przem. 80 zła.	—	—	—	—
Galic. banku hipotecz. . „ 200 „	—	—	—	—
Losy krakowskie na 20 zła.........	—	—	22	50
„ premjowe węgierskie.........	74	—	78	—
„ 3% tureckie 400 franków....	49	50	53	50
„ miasta Stanisławowa........	—	—	—	—
Srebro nowe austrjackie..........	108	—	110	—
Ruble papierowe rossyjskie.......	153	50	154	—
Talary pruskie..................	168	—	170	50
Dukat obrączkowy...............	5	35	5	47
20-frankówka...................	9	05	9	18
WIEDEN, 23 grudnia.				
Renta austrjacka 5%.............	69	55	69	65
„ „ w srebrze 5%....	74	25	74	40

Losy:	płacą Zła.	c.	żądają Zła.	c.
z roku 1839 całe za 100 zła.......	287	—	292	—
„ 1839 $^{1}/_{5}$ „ 100 „	247	—	250	—
4% rząd. z r. 1854 na 250 „	97	—	97	50
5% „ „ 1860 całe „ 500 zła. ..	103	—	103	50
5% „ „ 1860 $^{1}/_{5}$ „ 100 „ ..	108	—	109	—
Rządowe „ 1864 za 100 zła......	130	25	130	50
Kredytowe 1860 r..... „ 100 zł. m. k.	170	—	171	—
Krakowskie........ „ 20 zła. ..	20	—	21	—
Akcje bankowe i kolejowe:				
Anglo-austrjackie .... za 120 zła.	134	—	134	50
Boden-Credit austrjac. . „ 80 „	94	—	96	—
Franco austrjackie .... „ 80 „	29	75	30	25
„ węgierskie .... „ 80 „	20	—	20	50
Nationalbank.................	996	—	997	—
Unionbank .... za 200 zła.	100	—	101	—
Arcyksięcia Albrechta 200 zła.....	119	—	120	—
Dniestrzańska ...... 200 „ „ ..	—	—	—	—
Eperies-Tarnow ..... 200 „ ..	—	—	—	—
Ferdinand Nordbahn 1000 zł. m. k..	2080	—	20[illegible]5	—
Gal. Karl Ludwig ... 210 zła. sr...	228	50	229	—
Kaschau Oderberg... 200 zł. m. k..	140	—	142	—
Lwow. Czern. Jassy.. 200 „	139	50	140	50
Rudolfbahn........ 200 „ sr....	158	—	158	50
Staatsbahn (500 fr.).. 200 zł. m. k..	338	50	339	—
„ II emisji.. 200 „ ..	—	—	—	—
Südbahn (Lombard.). 800 „ ..	168	25	168	75
Węg. gal. I. Łupk... 200 „ sr....	92	50	93	50
„ Nordostbahn ... 200 „ ..	97	—	99	—
„ Ostbahn (500 fr.) 200 „ ..	—	—	46	—

Listy zastawne:	płacą Zła.	c.	żądają Zła.	c.
Allg. oest. Bd. Kr. los... 5% zła. sr...	91	50	92	—
„ „ 33 lat los ... 5% „ a. ...	83	—	83	50
„ „ gm. 40 ..... „	—	—	—	—
Galic. Banku Hyp..... 6% w. a....	81	50	82	—
„ Banku Włośc. .. 6% „ „ ...	91	—	92	—
Nationalbank........ 5% m. k....	—	—	—	—
„ „ .... 5% w. a....	91	45	91	60
Obligi pierwszeństwa:				
Arcyks. Albrechta .... 100 w. a....	79	50	79	75
Dniestrzańskie....... 5% „ „ ..	33	50	34	50
Gal. Kar. Lud......... 5% „ „ ..	104	75	105	25
„ II. em. .... 5% „	98	50	99	—
„ 1871 III. .... 5% „	97	50	98	—
Lwów.-Czern.-Jassy:				
„ I 1865....... 5% sr. w. a..	73	25	73	75
„ II 1867....... 5% „ „ „	85	—	86	—
„ III 1868....... 5% „ „ „	73	50	74	—
„ IV 1872....... 5% „ „ „	—	—	—	—
Węg.-galic. Łupkow. . 5% „ „ „	—	—	75	—
„ Nordostbh... 300 5% „ „ „	69	25	69	50
„ Ostbahn.... 300 5% „ „ „	62	—	63	—
WARSZAWA, 22 grudnia	Rrs.	k.	Rsr.	k.
Listy zastawne serji 1 4%.......	94	20	94	50
„ „ „ 2. 4%.......	93	55	93	85
kupon ubiegły............	1	$94^{4}/_{9}$	—	—
„ nowe .... 5%.......	92	75	93	05
kupon ubiegły............	2	43	—	—
„ likwidacyjne.... 4%.......	78	85	79	—
kupon ubiegły	$17^{7}/_{9}$		—	15

Pociągi osobowe
na kolejach żelaznych.

Stacye	Pociąg pospiesz. wieczór g. m.	Pociąg osobowy przedpoł. g. m.	Pociąg mięszany wieczór g. m.
w kierunku z Krakowa do Lwowa:			
z Krakowa (odch.	9.35	11.13	10.25
do Lwowa (przy.	5.57	w. 9.45	r. 10.50
z Tarnowa ..... (przy.	11.22	1.28	1.10
(odch.	11.27	1.34	1.17
z Rzeszowa .... (przy.	n. 1.18	4.10	3.53
(odch.	„ 1.23	4.18	4. 8
z Przemyśla.... (przy.	r. 3.24	w. 6 39	r. 6.54
(odch.	„ 3.30	w. 6.54	„ 7. 8
		prz. poł.	w nocy
z Krakowa (odch.	—	11.30	11.—
do Wieliczki (przy.	—	12.10	11.39
		rano	wieczór
z Wieliczki (odch.	—	r. 6.19	7.40
do Krakowa (przy.	—	„ 6.54	8.15
ze Lwowa do Krakowa (o.	11.28	„ 5. 5	w. 5. 5
		poc. mie.	-
ze Lwowa (odch.	r. 6.27	n. 11.—	p. 12.—
do Brodów (przy.	—	r. 9.22	„ 3.45
z Brodów (odch.	—	n. 4.18	w. 4.[illegible]3
do Lwowa (przy.	—	w. 7.58	p. 1.45
ze Lwowa (odch.	r. 6 47	w. 11.43	p12.15
do Czerniowiec (przy.	„ 1.15	r. 10.40	n. 12.37
z Czerniowiec (odch.	w. 4 6	5.49	„ 3.37
do Lwowa (przy.	n. 10.4	n. 3.58	p. 3.45
z Wiednia do Krak. (od.	r. 10.30	r. 8.	pp. 4.45
dto pociąg miesz.	—	w. 8.30	„ 5.—
z Wiednia do Krak. (prz.	w. 8.30	w. 9.26	r. 10.58
dto pociąg miesz.	—	—	p. 1[illegible].—
z Krakowa do Wied. (od.	r. 7.30	r. 5.46	pp. 3.39
dto pociąg miesz.	—	—	„ 10.10
	po poł.	wieczór	rano
z Krakowa do Wied. (prz.	5.20	7.20	4. 3
dto pociąg miesz.	—	r. 4. 4	r. 4.18
z Krak. do Warsza. (od.	r. 8.—	pp. 3.30	—
z Krak. do Wrocła. (od.	r. 5.46	r. 8.—	—

Ruch pociągów odbywa się na kolei Karola Ludwika według zegaru lwowsk., który idzie o 16 m. pierwéj; zaś na kolei półn. Ferdynanda według zegaru prags., idącego o 12 m. późniéj od krakowskiego.

PIENIĄDZE I DUCH.

Powieść z życia amerykańskiego

Ottona Ruppiusa.

(Z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy.)

II.

Dom, przy którym pożegnała Wollmera jego towarzyszka, był jednym z owych dość pospolitych we wielkich południowo-zachodnich miastach w Ameryce małych pałacyków, budowanych w stylu na pół włoskim, które służą za prywatne mieszkania bogatym przemysłowcom. Lekko przebiegła kamienne wschody, znajdujące się w tylnéj części budynku i zadzwoniła. Prawie w téj saméj chwili otworzyły się drzwi, w których pokazała się kobieta już nie młoda, w pojedynczym ale modnym stroju, a dziewczę wesoło śmiejąc się objęło jéj głowę obiema rękami i ucałowało ją mówiąc:

— Oto jestem, ciociu, chodźmy prędko do pokoju, bo zimno.

Obie weszły przez sionki wyłożone dywanami do mile oświetlonego, ciepłego pokoju, urządzonego tak, iż coś więcéj gustownego i ponętnego trudno sobie wyobrazić w tym rodzaju. Przybyła rzuciła szybko kapelusz i narzutkę i usiadła na jednéj z miękkich kanapek przy kominku marmurowym, na którym płonął jasny ogień z węgli.

— Czeka mnie bura, ciociu Betsey?— zapytała zwracając głowę w tył z figlarnym uśmiechem.

— Niezadługo jedenasta, moje dziecię, i rzeczywiście byłam o ciebie niespokojną — odpowiedziała zapytana, siadając obok dziewczęcia i kładąc mu rękę na ramieniu.

— Przecieżeś ty już nie dzieckiem Fanny, i czas byłby, abyś pomyślała o tém, co dla *Lady* przystoi, a co nie przystoi.

Słowa te miały wprawdzie znaczenie wymówki, lecz wypowiedziane były w tonie tak łagodnym, niemal pieszczotliwie, iż nie zasługiwały nawet na nazwę wymówki; ale aby im odjąć i tę odrobinę ostrości, — pogładziła mówiąca dziewczynę z wyrazem macierzyńskiéj miłości po włosach.

— I cóżbym była powiedziała — ciągnęła daléj, — gdyby przypadkiem zapytała się o ciebie twoja matka, co jéj przychodzi czasem na myśl, jeżeli braknie jéj towarzystwa?

— Proszę nie mówić: matka; ona nią nie jest dla mnie, ciociu, ona jest tylko panią Miller, żoną mojego ojca, — żywo odparła Fanny usiłując namarszczyć brwi; — lecz gdyby była nawet zapytała o mnie, to przecież powinno mi być wolno odwiedzić chorą przyjaciółkę...

— I tak późno w nocy saméj powracać do domu, nieprawdaż?—przerwała starsza dama.

— Już tego nigdy więcéj nie zrobię, moja ciociu, tylko niech już ciocia nie gdyrze — zawołało dziewczę obejmując ją obiema rękami za szyję.—Jeżeli chcesz tego! to zrobię z siebie najsztywniejszą *Lady* w świecie, a zresztą, prawdę powiedziawszy, ten strach, jakiego dziś nabawiłam się, odjął mi wszelką ochotę do podobnych spacerów.

Zaczęła potém opowiadać wesoło swoją przygodę, jak ze strachu poszła ze swoim improwiowzanym opiekunem daleko w przeciwną stronę niż jéj iść wypadało, jak spostrzegła się,że zbłądziła, lecz gdy doprowadziła już swoje opowiadanie do tego punktu, kiedy doszła szczęśliwie do bramy domu, stłumionym głosem poczęła się chichotać.

— I cóż daléj? — zapytała starsza dama wpatrując się jéj w oczy.

— Nic, nic a nic, ciociu Betsey!—odpowiedziała dziewczyna, rumieniąc się po uszy; — ot tak tylko na śmiech mi się zebrało, bo cała ta historja wydaje mi się arcyzabawną. Mój rycerski obrońca jak mi się zdaje, jest zupełnie nieznajomym w naszéj części miasta.

— Mnie się zaś zdaje, że w téj historji jest więcéj nieprzyzwoitego niż zabawnego. Nie może inaczéj wyglądać wypadek, gdy młoda dziewczyna znajdzie się w takiéj sytuacji, iż musi oddawać się w opiekę zupełnie nieznajomemu mężczyznie — odparła jéj towarzyszka więcéj serjo, jak gdyby czuła się obrażoną wesołością dziewczęcia.—Przykro mi to, że tak mało zważasz na moje przestrogi, dlatego, że wiesz, jak słabą jestem dla ciebie przez miłość moją.

— Ciociu, moja najsłodsza, jedyna ciociu, nie mówże tak do mnie!—zawołała Fanny, rzucając się jéj na szyję. — Już ci zawsze będę posłuszną, i będę się starała być uważniejszą. A zresztą, musisz wiedzieć ciociu Betsey, że tak zupełnie nieznajomym ten pan nie był dla mnie, pomimo, że nie mówiłam z nim przed tém ani słowa w życiu. Kiedy tamtego roku chodziłam jeszcze do szkoły, ja i moje koleżanki uważałyśmy go często, jak przechodził ulicą przed godziną rozpoczęcia lekcji. W całéj jego postawie było coś tak szlachetnego, w jego ruchach tyle ujmującéj swobody, iż nas to wszystkie uderzyło. Ułożenie jego było zawsze bardzo przyzwoite i eleganckie, więc bez wachania oddałam mu się dziś w opiekę.

— I wiesz teraz, kto on jest, i jak się nazywa?

— O ciociu, trudnoż mi było pytać go o nazwisko? Tak samo nie wiem teraz, kto on jest, jak przed tém nie wiedziałam.

Starsza dama potrząsnęła głową i przechyliła się potém jednak do dziewczęcia, i pocałowała je w czoło.

— Już dobrze, Fanny, ale jeżeli mnię kochasz, to nie zapominaj nigdy, iż przyjęłam na siebie odpowiedzialność za twoje wychowanie. Więcéj nie mogę ci powiedzieć jak ci już powiedziałam; jesteś zresztą w tym wieku, iż twoje własne uczucie będzie ci dyktowało, jak masz postępować. A teraz chodźmy spać, moje dziecko.

— Ciociu Betsey, tyś jest najlepszą ze wszystkich ciotek! — zawołała Fanny poskoczywszy wesoło i wyciskając z dziecięcią brawurą głośny pocałunek na ustach swojéj macierzyńskiéj przyjaciółki.—Chociaż mi się nie chce spać nic ani troszeczkę, zadzwonię jednak na Zuzię aby pościeliła nam łóżka.

Chciała właśnie pójść na drugi koniec pokoju, gdy zapukał ktoś do drzwi.

— *Come in!* — zawołała Fanny, a do pokoju wszedł z pokornym ukłonem stary lokaj.

— Pan Miller każe prosić pannę Fanny aby zechciała udać się do niego na kwadransik, jeżeli nie jest zanadto znużoną.

— Kto, George? Papa każe mnie wołać?— zapytała w tonie jak gdyby zdawało się jéj, że zaszła w tém jakaś pomyłka.

— Tak, *Miss!* Pan Miller posyła mnię prosić pannę Fanny do swego pokoju!

Dziewczę zwróciło się do ciotki jak gdy by chciało zrobić jakąś uwagę, lecz nagle namyśliwszy się rzekła: — Zaraz tam przyjdę, niech George idzie.

Lokaj oddalił się, a Fanny zatopiła pytające spojrzenie w oczach ciotki.

— Idź, moje dziecko, idź natychmiast!— perswadowała pani Betsey.

— Ale jaki może mieć papa interes do mnie i do tego jeszcze tak późno?—zapytała Fanny półgłosem. — Mnie się zawsze wydaje, jak gdyby on już całkiem zapomniał, że istnieję na świecie, tak jest zawsze zajęty swojemi interesami. Właśnie dziś upływa ośm dni, jak go ostatni zaz widziałam. W salonie zabiegłam mu drogę, a on zapytał krótko: „Jak się masz Fanny?“ a przy tém patrzyło mu z oczu, że rzucił to zapytanie tylko mechanicznie.

— Dlatego idź teraz do niego tém spieszniéj, że tak dawno nie widziałaś się z nim; jak się przekonujesz, nie zapomniał on o tobie pomimo, że jego zatrudnienia zajmują mu dnie i noce. Chodź tu, przygładzę ci włosy.

Dziewczę machinalnie rzuciło okiem w zwierciadło, a gdy ciotka skończyła przyczesywanie, wyszło z pokoju. Pani Betsey odprowadziła ją wzrokiem do drzwi, a potém mruknęła do siebie:

— Ciekawam, czego téż on może chcieć od niéj?

Fanny minęła dwa jasno oświetlone kurytarze i otworzyła tylko lekko przymknięte drzwi do biblioteki pana prezydenta banku Millera, gdzie on zwykle pracował, jeżeli był w domu. Urządzenie tego pokoju świadczyło zarówno o bogactwie właściciela jak niemniéj i o jego dobrym guście. Jedna ściana zastawiona była bogato przyozdobienemi szafami, pełnemi książek przeróżnéj treści i w rozmaitych językach. Z po za ciemno-zielonych adamaszkowych firanek przeglądały kryształowe okna, sięgające prawie do sufitu z ramami pięknego rysunku. W obu bocznych kątach ustawione były dwie statuy marmurowe wcale dobrego dłuta, a otaczały je donice pysznych kwiatów południowéj strefy. Z sufitu, bogato ozdobionego płaskorzeźbą i malowidłami zwisał złocisty pająk, roboty artystycznéj. Oświecał on owalny stół stojący na środku pokoju, zarzucony cały papierami. Przy tym stole siedział w miękkiém krześle poręczowém pan Miller — i zajęty był jak się zdawać mogło, pracą. Wyglądał on na pięćdziesiąt lat wieku, chociaż być może, iż głębokie zmarszczki na jego chudéj twarzy o subtelnych rysach i siwizna przypruszająca jego gęste włosy mogły go czynić starszym, niż nim był istotnie.

Kiedy drzwi się otworzyły i wachającym krokiem weszła córka, od razu błysnęło w jego twarzy pogodne uczucie. Pomału wyprostował się w krześle i wyciągnął rękę do przybyłéj.

— Pójdź do mnie, dziecko — rzekł, i ująwąszy ją lekko za rękę, przez chwilę wpatrywał się w nią, gdy jéj postać stanęła w pełném oświetleniu. — Urosłaś, Fanny, a ja nie spostrzegłem tego nawet— mówił daléj łagodnie; — w moich latach i przy moich kłopotach minie człowiekowi pięć lat prawie bez śladu w żmudnéj pracy, gdy w młodości swobodnéj zamknie się w tym przeciągu czasu nieraz całe życie. Usiądź moja córko, i jeżeliś nie zanadto znużona, to pomówmy z sobą parę chwil!

To mówiąc przyciągnął dla niéj krzesło ku sobie.

Pogodny wzrok dziewczęcia zatopiony był podczas tego w twarzy ojca; z poważnym wyrazem patrzyła na niego, a potém stoczyły się jéj dwie łzy z oczu; przyciągnęła jego rękę do ust, trzymając ją ciągle w swéj dłoni z milczącym uśmiechem usiadła przy nim.

— Już dobrze, moje dziecko — rzekł uśmiechając się; — cieszy mnię to, że zachowałaś miłość dla mnie; zdaje mi się, że w przyszłości częściéj będziemy widywali się. Ile ty masz lat, Fanny?

— Szesnaście lat, papo, ale w przyszły tydzień skończę już siedmnasty.

— Siedmnaście lat — jakżeż to czas ucieka! — rzekł pan Miller na wpół niby do siebie;—więc to już prawie siedmnaście lat, odkąd twoja matka nie żyje, Fanny — tu zamilkł na chwilę; — ale dajmy temu pokój — ciągnął potém daléj, podniósłszy głowę. — W lipcu ukończyłaś edukację szkolną, i czas ci już, moja córko, abyś weszła w świat. Ciotka Betsey zrobiła rzeczywiście co mogła, aby ci dać dobre wychowanie, zarówno jak wiernie prowadziła mi cały zarząd domowy jako najżyczliwsza moja przyjaciółka, lecz sama nie potrafi ona wpoić ci znajomości świata. Pomówię o tém z panią Miller abyśmy w dzień twoich urodzin mogli mieć u siebie wybór naszych znajomych. Jeżeli masz przyjaciółki, wprowadzone już w towarzystwo, to podaj mi spis ich nazwisk. Chcę także aby pokojowa pani Miller, przejrzała twoją garderobę, i zarządziła, w czém należy uzupełnić ją, aby cię godnie w świat wprowadzić. Możesz z nią jutro obejść składy tutejszych modniarek. Pani Miller mówi, iż jesteście z sobą na przyjaznéj stopie, więc tém bardziéj spodziewam się, że przylgniesz do niéj jak do przyjaciółki i matki. Chociaż bardzo wysoko cenię i szanuję ciotkę Betsey, to stanowisko moje wymaga, abyś przywykła do pożycia w eleganckim świecie, a do tego, jak sądzę, najlepszą poda ci sposobność towarzystwo mojéj żony. Pojmuję to, że w pierwszym tygodniu może ci przyjdzie z niejaką trudnością odzwyczaić się od towarzystwa ciotki Betsey i innych, nieznanych mi zrestą osób z tego koła, w którém dotychczas żyjesz, ale wszyscy musimy moja córko wyrósłszy z lat dziecinnych w taki lub owaki sposób ponieść ofiarę dla form światowych. Przyjemności, jakie cię czekają, wynagrodzą cię wkrótce za to, czego będziesz musiała wyrzec się. To miałem ci do powiedzenia moje dziecko; spodziewam się więc, iż teraz niezadługo i często będziemy się widywali z sobą.

Uścisnął jéj rękę i swoją wycofał potém z jéj dłoni, lecz Fanny jakby nie zrozumiała tego znaku skończenia rozmowy, siedziała ciągle, nieruchomie wpatrzywszy się w twarz ojca.

— Czy masz jeszcze co na sercu, to mów — rzekł bankier na wpół odwrócony do swoich papierów.

— Nie powiedziałbyś mi ojcze, czemu ja mam rozłączać się z ciocią Betsey i wchodzić w wielki świat? Czy miałoby to może jaki wpływ na twoje interesa, albo ujęłoby ci co z tych kłopotów, o których wspominałeś?

Miller zwrócił się do niéj szybko i zdawało się, że chciałby jedném spojrzeniem na wskróś przeniknąć myśli swego dziecka.

— Zkąd ci przyszło to zapytanie? — wycedził zwolna.

— Chciałabym tylko wiedzieć przyczynę, papo, dlaczego mam koniecznie porzucać wszystko co mi dytychczas było miłém—odpowiedziała Fanny z wzrastającą żywością. — Jeżeli to ma być tak wielkiém szczęściem być modną damą, to potrzeba do tego mieć inne gusta, jak ja; przynajmniéj o tyle o ile ja miałam sposobność przypatrzyć się temu życiu, pomimo całego jego blasku zewnętrznego, nie znalazłam w niem zresztą nic a nic, co byłoby w stanie wynagrodzić mi choć jeden z miłych moich teraźniejszych wieczorów. I właśnie najbardziéj eleganckie damy, nie wyjąwszy nawet panią Miller— jeżli mi pozwolisz to powiedzieć sobie, wydały mi się najbardziéj nudnemi i tak nienaturalnemi w obejściu, że nieraz musiałam śmiać się z nich. Jeżeli więc moje wejście w świat nie przyniesie ci szczególniejszych jakichś korzyści, mój ojcze, to na cóż mam czynić taką złą zamianę i za coś, dla czego nie mam najmniejszego szacunku, oddawać moje ciche szczęście dotychczasowe, które byłoby zupełném, gdybyś ty zechciał częściéj przemówić do mnie jakie słówko.

Bankier uważnie patrzył na twarz córki i uśmiechnął się.

— Jak widzę, musielibyśmy dopiero lepiéj poznać się nawzajem, moje dziecko, abyśmy lepiej zrozumieli się — rzekł, — ty masz już twoje własne opinje, przeciwko którym w gruncie rzeczy nicbym nie miał do powiedzenia; pomimo to zechcesz może przyznać, iż chcąc świat poznać, potrzeba się doń zbliżyć, i że pannom popowinna być nastręczona sposobność zbliżenia się do mężczyzn swojéj sfery towarzyskiéj. Pozwolisz więc, iż otworzę ci wstęp do tego świata, a tobie saméj powinno na tém zależeć, abyś tak się pokazała, jak już tego zwyczaj wymaga — a zresztą — dodał z ponownym uśmiechem, — pozwalam ci być elegancką podług twego własnego guustu. Zdaje mi się, że teraz zgoda między nami.

— I ja mogę zostać przy cioci Betsey, papo? — zapytało dziewczę w tonie serdecznéj prośby, chwytając go za rękę.

— Jeżeli mi przyrzekniesz, że przez pierwsze dwa miesiące nie będziesz próbowała wyłamać się od żadnego z obowiązków, wymaganych przez dobry ton towarzyski, nawet w takim razie, gdyby ci to z trudnością przyjść miało pozbyć się twojéj dotychczasowéj swawoli, to już zresztą do niczego więcéj nie będę cię przymuszał, Fanny — odpowiedział Miller, a oko jego spoczęło na córce z tym wyrazem, iż o pięć lat wyglądał młodszym. — Gdyby cię to w początkach nudzić miało, to nie zapomnij, iż robisz dla mnie ofiarę.

— Wiem, papo, mam się przymusić, abym przynajmniéj z blizka przypatrzyła się tym rzeczom, zawołała z żywością, ale jabym nawet więcéj zrobiła, jeżeli powiesz, iż to ma być dla twojej miłości.

— Dobrze, Fanny, rozumiemy się. Będziemy teraz częściéj widywali się z sobą moje dziecko — rzekł powstając z krzesła; — idź teraz spać, a jutro weźmij się do zakupna sprawunków. — Pocałował ją w czoło i odprowadził do drzwi.

Gdy został sam w pokoju, przez długą chwilę stał w głębokiéj zadumie nad stołem z papierami.

— Gdyby Bóg był dał — rzekł potém z westchnieniem—żeby jéj matka miała tyle miłości i szybkiego objęcia jak ona, dotychczas niejedno byłoby może inaczéj. — Szybko zacisnął potém oczy ręką i poszedł do swojego biurka. Począł tam przewracać w papierach aż znalazł dość spory zeszyt, schował go w boczną kieszeń surduta wierzchniego i ubrawszy się weń, zadzwonił.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

BILARD DĘBOWY

w dobrym stanie z 7 kijami, 6 krzeseł ceratowych i 2 karta, lustro, 2 szyldy blaszane i jeden półokrągły na traktjernię, są do sprzedania po nader nizkiéj cenie. 1776(2-3)

Bliższa wiadomość w biurze zleceń Wgo Tomaszewicza, ulica Szewska w Krakowie.

KONKURS.

Przy urzędzie miejskim w Bochni jest od 1 Marca 1874 posada cymentnika z rocznem wynadgrodzeniem 300 zł. a. w. do obsadzenia. Kompetenci zechcą podania z dotyczącymi alegatami i świadectwem złożonego egzaminu cymentniczego do końca stycznia 1874 r. Zwierzchności miejskiéj przedłożyć. 4776 (2-3)

Bochnia d. 11 grudnia 1873.

R. Niwicki.

Pismo ludowe

„Włościanin" i „Zagroda"

wychodzi w Krakowie

4 razy na miesiąc. Kosztuje rocznie zła. 4 c. 60, półrocznie zła. 2 c. 30.

Administracya

plac Dominikański Numer 486.

4797(2-3)

Ces. król. uprzywil. koléj gal. Karola Ludwika.

OBWIESZCZENIE.

Ze względu na nadzwyczaj wielki napływ towarów, **podwyższa się** z dniem dzisiejszym aż do dalszego postanowienia **czas dostawy**, który w §. 12 B. regulaminu ruchu dla wszystkich kolei królestw i krajów w radzie państwa zastąpionych, ustanowiony jest, **na podwójny wymiar.**

Co się niniejszém do publicznej wiadomości z tym dodatkiem podaje, że termin dostawy dla towarów pospiesznych niezmieniony pozostaje.

Lwów 21 grudnia 1873 roku.

4800(1-3)

Dyrekcya ruchu.

LOSY MIASTA KRAKOWA.

Główne wygrane złr. w. a. 40.000, 35.000, 20.000, 15.000 itd.

Najbliższe ciągnienie 2 stycznia 1874 r.

Najniższa Wygrana złr. 30.

sprzedają:

we Lwowie: C. k. uprzyw. Galicyjski Akcyjny Bank Hipoteczny i filie jego w **Krakowie, Czerniowcach, Tarnopolu i Samborze.**

„ Galicyjski Bank Krajowy i **filia jego w Brodach.** 4438 (-52)

w Wiedniu: Bank und Wechslergeschäft der Nieder Oesterreichischen Escompte Gesellschaft.

HURTOWNY HANDEL WINA

Jana Stiff'ta i Synów

ces. król. nadwornych dostawców w Wiedniu.

Polecamy nasz najbardziéj doborowy skład

austryackich i węgierskich win w flaszkach i koszach, tudzież wielkie zapasy **zagranicznych win i likierów,** szczególnie nasze **Bordeaux** w oryginalnych flaszkach i szampańskie najznaczniejszych firm, kantor: **Stadt** Tiefer Graben 4.

1803(1-12)

Joh. Stifft & Söhne.

Wyborne wina

krajowe i zagraniczne (w flaszkach i beczkach) na

BOŻE NARODZENIE I NOWY ROK

tudzież

prawdziwe wina szampańskie, likiery, koniak, rum i essencye pączowe

polecają

A. Katzmayr & Sohn

4771(2-6)

cesars. król. nadworni dostawcy

Wiedeń, miasto Himmelpfortgasse nr. 5.

Rozsyłka szybka za wypłatą w urzędzie pocztowym, cenniki franko darmo.

J. BOSCOVITZ, OPTYK

z Pesztu

oznajmia Szanownéj P. T. Publiczności, że otworzył sklep z okularami w największym doborze w Krakowie przy ulicy Grodzkiéj w domu pod L. 58 i będzie się starał dostarczać okularów w najlepszym gatunku. Spodziewając się łaskawych względów P. T. Szanownéj Publiczności, zostaje z prawdziwém poważaniem

4758(5-12)

J. Boscovitz, optyk.

Wszelkie naprawy uskutecznia się jak najrychléj.

DZIENNIK MOD

wychodzić będzie w roku przyszłym 1874 w tych samych warunkach i zakresie pod względem rozmiaru, treści, oraz ceny prenumeracyjnéj. Dotychczasowy kierunek tego pisma uwalnia nas od podawania szczegółowego programu, możemy tylko zapewnić łaskawe nasze Czytelniczki, że nie będziemy szczędzili wszelkich usiłowań, ażeby pismo tak życzliwie od początku swego istnienia przez Publiczność przyjmowane, nadal także, tak w dziale mody jak w części literackiéj odpowiadało w zupełności swemu zadaniu i stało się godnem tego poparcia i téj sympatji, które był jego ustaliły.

Pragnąc pod każdym względem odpowiedzieć słusznym życzeniom Czytelniczek, a zwłaszcza wielu osób zajmujących się specjalnie strojami i robotami damskiemi, poczawszy od 5 Stycznia 1874 r. oprócz dotychczasowych dwóch edycji **Dziennika Mód** to jest, jednéj z rycinami kolorowanemi, drugiéj bez rycin kolorowanych, wydawać będziemy **trzecią edycję** obejmującą tylko ryciny i opisy mód, oraz tablicę krojów i wzorów haftów, bez rycin kolorowanych i części literackiéj, z tego powodu upraszamy o dokładne wymienianie przy zapisywaniu się, którą edycję zapisujący otrzymywać sobie życzy.

Przedpłata wynosi: 4701 (1-?)

A) **Z rycinami kolorowanemi:** kwartalnie **3 złа.** (2 tal.)

B) **Bez rycin kolorowanych:** „ **2 zła,** (1 tal. 10 sgr,)

C) **Bez rycin kolorowanych i części literackiej:** „ **1 zła. 20 c.** (24 sgr,)

W cenie téj objęte są koszta przesyłki do całéj Austrji i Niemiec.

Komplety z pięciu ubiegłych kwartałów (edycja A i B) są jeszcze do nabycia po cenie prenumeracyjnéj.

Prenumerować można w Administracji **Dziennika Mód** (Juljusz Wildt), ulica Grodzka, 69, oraz we wszystkich księgarniach i urzędach pocztowych w kraju i za granicą.

W drukarni „Kraju" pod zarządem St. Gralichowskiego.